Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 27 Kwietnia 1907 Nr. 113

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświateczn „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Clemenceau i urzędnicy.

Ministeryum Clemenceau ma niespokojne ferye świąteczne: co chwila powstaje kłopot jakiś budzący troskę, wymagający zabiegów i pracy.

Szczególniej absorbuje prezesa gabinetu ruch syndykatowy wśród urzędników państwowych, którzy przyłączyli się do ogólnego Związku roboczego i wraz z nim roszczą sobie pretensyę do korzystania bez zastrzeżeń z prawa o syndykatach z r. 1884; prawo zaś to zapewnia między innemi wolność strejkowania.

Po długiem wahaniu zdecydował się rząd wystąpić przeciwko tym roszczeniom, zabraniając urzędnikom należenia do ogólnego Związku roboczego i utrzymywanej przezeń giełdy pracy.

W liście do prezesa syndykatu nauczycielskiego wyłuszczył Clemenceau powody swojego zakazu: dowodzi mianowicie, że urzędnicy państwowi, a zatem i nauczyciele, znajdują się w zupełnie innem położeniu niż robotnicy najemni, przeto nie mogą też mieć jednakowych z robotnikami praw: urzędnicy państwowi posiadają stanowisko uprzywilejowane i szczególne prawa, winni się tedy poczuwać także do szczególnych obowiązków. „Otrzymujecie — powiedziano w liście dalej — jako członkowie ciała urzędniczego, wzamian za określoną pracę codzienną, wynagrodzenie oznaczone przez prawo; służy też wam regularny awans, zabezpieczeni jesteście od przesileń ekonomicznych; jeżeli czujecie się pokrzywdzeni, wolno wam apelować do rady, w części przez was samych obranej; służą wam różne ulgi co do wychowania dzieci i podróży; otrzymujecie emeryturę, nie potrzebujecie walczyć o wyższe wynagrodzenie, nie potrzebujecie się obawiać okresów braku pracy i zarobków; stanowisko wasze w społeczeństwie należy przeto uznać za szczególniej uprzywilejowane. Z drugiej jednak strony ciążą na was także pewne specyalne obowiązki, a najważniejszy z nich jest: straża bezwzględnej trwałości i ciągłości służby publicznej, przez was sprawowanej. Przyjmując urząd od państwa, zrzekacie się tem samem prawa porzucania doraźnego pracy wskutek umowy między sobą. Układ publiczny, zatwierdzony przez parlament, wiąże was z narodem; złamać ten układ znaczy więcej niż strejkować — to znaczy naruszyć prawa zwierzchnicze narodu w ich zasadniczych objawach".

Wywody te, pomimo ich słuszności, nie wywarły jednakże żadnego skutku: syndykaty urzędnicze nie rozwiązały się; przeciwnie nawet: oświadczyły, iż nigdy nie wystąpią z ogólno-roboczego Związku. Wreszcie rząd zdecydował się na represyę; udzielił dymisyi trzem urzędnikom pocztowym, stojącym na czele jednego z opornych syndykatów.

Dzienniki socyalistyczne, zdawna już zwalczające gabinet, nie posiadają się z oburzenia z powodu owej dymisyi, zarzucają rządowi pogwałcenie prawa o syndykatach, oraz podeptanie praw ludzkich; „Humanité" woła, że rząd zaczyna stosować taktykę bezkrwawego teroru.

Ponieważ radykałowie popierają gabinet, przeto rozdział między nimi a socyalistami jeszcze się teraz pogłębi, co może nie pozostać bez wpływu na położenie samego rządu, tudzież na całokształt i charakter polityki gabinetu.

Bohaterstwo armii rosyjskiej pod Lublinem.

Dzielna armia rosyjska stoczyła z jednym bandytą we wsi Sławinku, odległym o 5 wiorst od Lublina, *formalną bitwę!*

Dowiedziawszy się, że znany bandyta Lis ukrywa się w Sławinku, policya z kozakami udała się tam, aby go schwycić. Zauważono go w chwili, gdy wychodził ze sklepiku żydowskiego przy szosie.

Ujrzawszy dwie zbliżające się dorożki z policyą, otoczone kozakami, bandyta przywitał je strzałami, poczem wpadł do kuźni, oddalonej od sklepiku o 20 kroków. Stanąwszy w drzwiach kuźni czekał na zbliżającą się policyę, następnie zaś ukrył się w mieszkaniu kowala.

Nakazawszy opuszczenie mieszkania kowalowi i jego rodzinie i wyrzuciwszy przez okno trzyletnie dziecko kowala, bandyta został panem położenia w domu.

Policya z policmajstrem na czele weszła do kuźni i zaczęła pertraktować z bandytą, aby się poddał.

Herszt odpowiedział strzałami, kładąc trupem strażnika Palczuka i raniąc w nogę drugiego Łazarkę. Policya z kozakami cofnęła się

Wówczas policmajster zażądał pomocy wojska, a gdy to nadciągnęło, zaczęła się formalna bitwa i oblężenie kuźni. Wojsko rozstawiono łańcuchem na blizko milę wkrąg, zaczynając od koszar, przy szosie, prowadzącej od Konopnicy, aż o wiorstę poza dwór w Sławinku. Część wojska rozlokowano w ogrodzie dworskim, dwie kompanie zaś ustawiono jedną na górze wzdłuż szosy, drugą zaś poza budynkiem, w którym się mieści wspomniany sklepik żydowski.

Dano siedem salw karabinowych. Bandyta odpowiadał strzałami z rewolweru na każdą salwę, żołnierze zaś i policya usiłowali trafić w ukazującego się raz po raz bandytę.

Stan taki trwał do godziny 2 po południu. Połączywszy się telefonem polowym z koszarami, policmajster zażądał artyleryi.

Około godziny 3 przybyło jedno działo szybko-strzelne. Ustawiono je na górce przy szosie i dano osiem strzałów szrapnelami, wybijając osiem dziur w murze budynku i burząc prawie doszczętnie całą kuźnię. Chwila przerwy i cisza. Rozlega się komenda: brać szturmem! Pierścień się zwęża, podchodząc zwolna do budynku. Otwiera się okno, sypią się strzały, policya i wojsko cofa się ku szosie. Następuje nowa salwa armatnia, rujnująca dom jeszcze bardziej.

Na zmianę stawiają znów dwie kompanie wojska i sypią się salwy: ogółem osiemnaście.

Po każdej prawie salwie, przez wybite strzałami armatniemi otwory, nieustraszony bandyta ukazywał się oczom oblegających i strzelał. Cisza. Wojsko i policya zbliża się do domu powoli i ostrożnie, trzymając broń w pogotowiu.

W mieszkaniu kowala zastano wreszcie leżącego na podłodze obok łóżka bandytę z rewolwerem w ręku. Poznano w nim znanego policyi herszta bandytów, Stanisława Lisa, byłego rymarza z Kurowa. Gdy z bronią w ręku zbliżano się do niego, ostatnim wysiłkiem usiłował jeszcze się zerwać i strzelić. Rzucono się na niego.

Raniony był w lewą pachwinę kulą karabinową, odłamkiem szrapnelu w głowę, sam zaś, usiłując widocznie odebrać sobie życie, zranił się z brauninga w szyję.

Wyniesiono podziurawionego kulami policyanta z kuźni, następnie Lisa; znaleziono przy nim jeszcze setkę nabojów rewolwerowych. Rannych i zabitego strażnika odniesiono do ambulansu wojskowego i odwieziono do Lublina. Miejsce wypadku otoczono strażą i dokonywają rewizyi w domach sąsiednich.

Kuźnię rozwalono ze szczętem, dach z nad kuźni się opuścił, mieszkanie zaś kowala przedstawia obraz zniszczenia; literalnie zasypane jest ołowiem. W jednym tylko oleodruku naliczono 25 dziur karabinowych.

Horda kolonizacyjna.

Berlin. W sejmie pruskim onegdaj przy trzeciem czytaniu budżetu komisyi kolonizacyjnej poseł Voltz (narodowy liberał), wskazał na wielki przyrost głosów polskich przy wyborach do Sejmu Rzeszy. Każdy Wszechpolak jest zdrajcą kraju i stanu. (Żywe protesty ze strony posła Korfantego).

Minister Arnim zaznaczył w odpowiedzi, że sprawie tej poświęca specyalnie swą uwagę i przedłoży Izbie odpowiednie propozycye. (Oklaski).

Po zamknięciu dyskusyi oświadczył hr. Praschma (centrum), że poseł Voltz nie przemawiał w imieniu wszystkich Niemców. Jego przyjaciele polityczni są także Niemcami, ale stoją na innem stanowisku.

Poseł Korfanty wyraża ubolewanie, że wskutek zamknięcia dyskusyi nie może odpowiedzieć na ataki posła Voltza.

Sejm Rzeszy niemieckiej.

Berlin. (Biuro Wolffa). W dalszym ciągu obrad nad etatem wojskowym w Sejmie Rzeszy poseł Noske oświadczył, że socyalni demokraci nie chcą zupełnie usuwać wojska, lecz sytuacya finansowa wymaga ograniczenia szybkiego zbrojenia. Oszczędności można zaprowadzić przez zniesienie posad adjutantów i ograniczenie orkiestr wojskowych. Stronnictwo mowcy, występując za podwyższeniem płac żołnierzy, chce tem samem pomódz rodzinom, których synowie służą w wojsku.

Minister wojny Einem przyjmuje do wiadomości stwierdzenie przez mowcę socyalistycznego, że stronnictwo jego zdecydowane jest w razie wojny, w której Niemcy zostałyby napadnięte, w ten sam sposób bronić kraju, jak i inne stronnictwa.

Hr. Mielżyński protestuje przeciw oświadczeniu, jakie padło w komisyi, według którego polskim żołnierzom we wojnach francuskiej i afrykańskiej odmówiono odwagi i zauważa, że bojkotowanie polskich lokali jest ubolewania godnem.

Minister wojny Einem zaznacza, że bojkot jest nie piękną bronią. (Okrzyki: Bardzo słusznie!) Władza jest obowiązaną żołnierzy trzymać zdala od agitacyi wszechpolskiej i socyalno-demokratycznej. Polacy bojkot przekształcili w walkę narodową. Minister prosi o zaniechanie tej agitacyi, gdyż przez to ponoszą szkody państwo i język niemiecki, rząd i armia i zaostrzają się wyznaniowe przeciwieństwa.

Tragiczny wypadek.

Chłop, leczony na wściekliznę, wściekł się.

Tragiczny wypadek zaszedł przed kilku tygodniami w Ruszczy, wsi, leżącej niedaleko od Krakowa. Na obywatela tamtejszego, Teodora Brodę, rzeźnika, rzucił się pies. Broda, mężczyzna w sile wieku, bo liczący dopiero 40 kilka lat, zaczął się oganiać, wreszcie kopnął psa, ale, widząc, że pies jest rozżarty, zaczął uciekać. Pies za nim, aż wreszcie dopadł Brodę, rzucił się nań raz jeszcze i ukąsił go w twarz tak straszliwie, że mu wyrwał pół twarzy. Omdlałego z bólu Brodę zaniesiono do domu, że jednak zachodziło podejrzenie, iż pies, który go tak straszliwie pokąsał, jest wściekły, więc, obawiając się fatalnych skutków pokąsania i zatrucia przez wściekliznę, zawieziono Brodę, skoro powrócił do przytomności, do zakładu prof. Bujwida i oddano go tam, jako pokąsanego przez wściekłego psa.

W zakładzie prof. Bujwida poddano więc Brodę leczeniu, jako zarażonego wodowstrętem. Z powodu, że rana zadana była na twarzy, a więc w miejscu bardzo niebezpiecznem i to w sposób straszny, bo pół twarzy było wyrwane, leczenie trwało dosyć długo. Razem otrzymał Broda 36 wstrzykawek. Jak wiadomo bowiem, wściekliznę

Nowy Żyd wieczny tułacz

97 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Dobrze, dobrze, moje dziecko... Dajmy więc pokój wszystkiemu... póki nie powrócę z Chartres... Ucałuj mnie raz jeszcze i biegnij...

Od chwili, gdy Dagobert wspomniał Gabryelowi o przymusie, biedny misyonarz zamyślił się... W chwili, gdy Agrykola zbliżył się dla uściśnięcia mu dłoni i żegnał go, Gabryel rzekł doń głosem poważnym i tonem stanowczym, który zdziwił kowala i żołnierza.

— Kochany bracie... pozwól powiedzieć sobie jeszcze kilka słów... Ja właśnie przyszedłem oświadczyć ci, że za kilka dni... będę potrzebował ciebie... i ciebie także, mój ojcze... Pozwól mi nazwać cię tem mianem — dodał Gabryel wzruszonym głosem, zwracając się do Dagoberta.

— Jakto! cóż to jest? — zawołał kowal.

— Tak, — odpowiedział Gabryel — będę potrzebował rady i pomocy... dwóch ludzi znanych, odważnych... mogę na was obydwu rachować, nieprawdaż? w każdej chwili... któregobądź dnia. na wezwanie moje przyjdziecie?

Dagobert z synem spojrzeli po sobie w milczeniu, zdziwieni tonem głosu Gabryela... Agrykola uczuł, jak mu się serce ściskało... a gdyby uwięziony został wtedy, gdy brat zażąda jego pomocy. Co tu począć?

— O każdej godzinie, w nocy, czy w dzień, moje dziecko, możesz rachować na nas. — rzekł Dagobert, również zdziwiony, jak przejęty mową misyonarza — masz ojca i brata... użyj ich...

— Dziękuję, dziękuję! — odrzekł Gabryel — uszczęśliwiacie mnie...

— Wiesz ty co? — zawołał żołnierz — gdyby nie ta suknia twoja, sądziłbym, że idzie o pojedynek... o pojedynek na śmierć... tak uroczyście do nas przemówiłeś!

— O pojedynek?... — odparł misyonarz ze drżeniem — tak... będzie może szło o pojedynek nadzwyczajny.... straszny, do którego potrzeba dwóch świadków takich, jak wy... ojcze i bracie...

W kilka chwil potem Agrykola, coraz bardziej niespokojny, spiesznie poszedł do panny Cardoville, dokąd i my zaprowadzimy czytelnika.

KONIEC TOMU II-go.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pałac Saint-Dizier.

I.

Pawilon.

Pałac Saint-Dizier był największym i najwspanialszym domem przy ulicy Babilońskiej w Paryżu.

Nic okazalszego i posępniejszego zarazem nad widok tej dawnej siedziby. Ogromne okna o małych szybkach, pomalowane popielato i biało, posępniejszemi jeszcze czyniły kamienne poczerniałe podmurowanie.

Pałac ten podobny był do wszystkich innych w tej okolicy, pobudowanych w połowie zeszłego wieku; byłto wielki korpus z trójkątnym frontonem o jednem piętrze; a do wysoko podniesionego parteru wchodziło się z obszernego ganku.

Jak prawie przy wszystkich pałacach w tej dzielnicy, tak i przy tym, na końcu ogrodu był tak zwany „mały pałacyk", czyli domek.

Byłto pawilon w kształcie rotundy, w guście epoki pani Pomadour, z mnóstwem ozdób na wszystkich zewnętrznych ścianach. Pawilon ten, zamieszkany przez pannę Adryannę Cardoville, składał się z parteru, do którego się wchodziło z przedsionka, po kilku schodach: mała sień prowadziła do okrągłego salonu, oświetlonego z góry; z tym salonem stykały się cztery pokoje i kilka izb w antresolach dla służących.

Następująca scena odbywała się nazajutrz po przybyciu Dagoberta z córkami jenerała Simon.

Na pobliskim kościele wybiła godzina ósma rano; pogodne zimowe słońce świetnie wschodziło na czysto lazurowem niebie z za wielkich ogołoconych z liści drzew, które w lecie tworzyły zieloną kopułę nad pawilonem.

Drzwi otworzyły się w przedsionku, a promienie słońca oświetliły dwie ładne istoty, z których jedna zwłaszcza, chociaż skromny zajmowała szczebel w szeregu stworzeń, jednak odznaczała się niezwykłą pięknością.

Dalszy ciąg nastąpi.

leczy się metodą, którąby można określić przysłowiem: „klin-klinem“. Mianowicie choremu na wściekliznę zastrzykuje się wściekliznę, przez co niweluje się trujące zarazki, jakie się dostały do organizmu przy pokąsaniu.

Ale to właśnie było przyczyną tragedyi. Po otrzymaniu 36 wstrzykawek Broda rzeczywiście się wściekł. Okazało się dopiero wtedy, że pies, który Brodę pokąsał, nie był wściekły i że wściekliznę Brodzie dopiero zastrzyknięto. Rezultat był taki, że Broda po kilku dniach straszliwej męczarni skonał. O sile żywotnej tego człowieka świadczy najlepiej fakt, że wśród objawów wysoko już posuniętej wścieklizny był w stanie jeszcze na kwadrans przed śmiercią chodzić.

Zawiadomione o tym tragicznym wypadku starostwo krakowskie zarządziło sekcyę zwłok Brody, która się onegdaj odbyła. Sekcya potwierdziła, że Broda zmarł na wściekliznę. Mózg zmarłego w celach doświadczalnych powzięto w przechowanie.

Straszliwy ten wypadek powinien być przestrogą dla ludzi, którzy trzymają psy. Okazuje się bowiem, że przymus kagańcowy, na który ciągle i ze wszystkich stron słyszy się narzekania, jest niezbędnie potrzebny, a nawet konieczny.

Z KRAJU.

Z Zakopanego donoszą, że zmarł tam ś. p. Dyonizy Bek, b. red. Przeglądu zakopiańskiego.

Kęty. *(Ruch wyborczy. — Wstrętna żebranina. — Kęcki król i jego sprawa. — Z okręgu wyborczego wiejskiego).*

Wobec zbliżających się wyborów ruch u nas od 2 tygodni wzmógł się niepomiernie, codzień jawne i tajne zgromadzenia, czasem po 2 i 3 dziennie tak, że nielada trzeba mieć nogi, aby we wszystkich wziąść udział, — dla tego najlepiej nie uczęszczać na żadne i obserwując cały ten ruch z olimpijskim spokojem dowiadywać się o nieciekawych wynikach z boku. O politycznem wyrobieniu tutejszego obywatelstwa świadczy najlepiej fakt, że codzień kto inny z kandydatów cieszy się sympatyą większości, wobec czego aż do dnia wyborów w Kętach o szansach tego lub owego kandydata mowy być nie może.

Z końcem zeszłego i początkiem obecnego tygodnia uwijały się tu dwa indywidua, naturalnie każde osobno, i wchodząc do domów przedstawiały się jako kandydaci, przyczem prosiły o poparcie! Jeżeli to byli istotnie kandydaci, natenczas mogą sobie czytelnicy wyrobić zdanie o moralnym poziomie tych panów, a zarazem osądzić czy który z tych panów w razie wyboru na posła potrafi tam w parlamencie godnie stać przy narodowym sztandarze, skoro zaraz u progu życia parlamentarnego swoją osobistą godność w taki sposób poniżyli.

Wszak zresztą wiem, że ci panowie mają całe legiony hyen wyborczych, niechże więc im zostawią żebranie głosów po chałupach a dla siebie niech zarezerwują przynajmniej pozory osobistej godności!

Jużto najczynniejszym w sprawie agitacyi wyborczej na rzecz dra Bindera jest tak zwany „kęcki król“. który nie tylko szeroką i energiczną rozwinął agitacyę, ba! ale nawet raczy się gniewać a i grozić każdemu, kto ośmieli się z mamką kandydata nie sympatyzować. Nie chciałem się tą osobistością zajmować, teraz jednak odpowiadam wobec jego postronnych gróźb. że akurat kopa tutejszych obywateli udawała się do mnie z gorącemi prośbami, aby temu samowładztwu wcale niepowołanemu i niepożądanemu koniec położyć. Włosy na głowie stawały, gdy trzeba było słuchać opowiadań o sprawkach, o łapówkach etc. króla, o których niestety całe Kęty wiedzą i choć aż nadto dobrze widzą i wielką szkodę samejże gminy, i pojedyńczych obywateli, milczą, a milczy też i jego przełożona władza: on tymczasem broi swoje i coraz bardziej się rozzuchwala. Tym zaś szanownym obywatelom, którzy do mnie z zażaleniami się udawali, odpowiadam, że życzenie ich będzie wkrótce spełnione!

Ale dość już tych brudów!

Przechodzę do ruchu wyborczego wiejskiego. Na zaproszenie p. Barona Larischa, właściciela dóbr Bulowice zebrał się liczny zastęp wyborców wiejskiego okręgu wyborczego w sali hotelu pod „Czarnym orłem“ w Kętach.

Jako kandydaci zgłosili się i przemawiali pp. ks. Stanisław Hanusiak z Poręby wielkiej, Franciszek Kramarczyk były poseł z Osieka, Ludwik Dobija z Rybaczowic, hr. Adolf Poniński dyrektor szkoły rolniczej z Kobiernic i Antoni Śmieszek z Oświęcima.

Postanowiono wybrać komitety powiatowe, poczem dopiero sprawa kandydatury będzie załatwiona.

W ogóle u ludu rolniczego zauważyłem wielkie uświadomienie i zrozumienie rzeczy tak, że wedle mego zdania trafny wybór z tutejszego okręgu wyborczego wiejskiego może być uważany za zapewniony.

Wyborca.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 kwietnia 1907.

Wiosna tegoroczna zapisze się na długo w pamięci Krakowian. Dawno już bowiem wiosny takiej nie było i zapewne długo jeszcze takiej nie będzie. Obecnie kwiecień się kończy, a więc jestto pora, w której zazwyczaj wiosnę czuć już było na każdym kroku. A dzisiaj? Drzewa jeszcze w zimowej pogrążone martwocie, na plantach zaledwie tu i ówdzie rozesłała się zielona ruń trawy, zresztą przyroda wygląda tak, jak zazwyczaj późną jesienią, albo w innych latach w marcu. Coraz częściej już słyszy się na ulicach słowa: „Czy to wiosny tego roku nie będzie?“ I rzeczywiście. Pogodę mamy niby wiosenną, ale wiatr wieje ciągle taki przenikliwy i zimny, że do szpiku kości przenika. Ludziska powyjmowali na nowo z szaf palta, a nawet futra i chodzą zamatuleni, jak w najlepszej zimie. I dokąd to tak będzie? Przecież, do licha, za pięć dni już maj zaczyna swe panowanie!

Festyn na rzecz Domu pracy na Kazimierzu odbędzie się dopiero w jednę z majowych niedziel.

Ze spraw miejskich. Sekcya ekonomiczna odbyła wczoraj posiedzenie pod przew. radcy Beringera i załatwiła następujące sprawy: 1) Rozpatrywała projekt memoryału mającego się wnieść do ministerstwa kol. o budowę nowego dworca kol. tak osobowego jak i towarowego w Krakowie. 2) Sekcya rozpatrywała projekt linii regulacyjnej dla ulicy Lubicz, na przestrzeni od ul. Pawiej do placu kolejowego, celem rozszerzenia drogi dojazdowej do kolei. 3) Sekcya zgodziła się na rozszerzenie domu ogrodnika miej. w ogrodzie miej. przy ul. Lubicz przez dobudowę odpowiednich ubikacyi na pomieszczenie służby ogrodowej.

Z teatru ludowego. W sobotę d. 27 kwietnia zostanie wznowiony, a grany po raz pierwszy w teatrze ludowym, słynny utwór Szyllera p. t. „Intryga i miłość“ (Kabale und Liebe). Dzieło to cieszyło się za dyrekcyi Koźmiana i innych niezwykłem powodzeniem, a to dla swojej piękności i niezwykle realnie przeprowadzonych postaci. Obsada następująca: Ludwika — p. Olska, Ferdynand — p. Barwiński, Wurm — p. Frączkowski, prezydent — p. Szymański, Miller — p. Pilarski, Kalb — p. Folta, Lady Milford — p. Arciszewska.

W przyszłym tygodniu, we wtorek, sensacyjna nowość: „Pani Walewska“, z której próby są w pełnym toku.

W teatrze ludowym wystawiono we czwartek głośną sztukę Hauptmanna: „A Pippa tańczy“. — Jestto sztuka symboliczna, do zrozumienia ciężka, a przytem tak niedołężnie tłómaczona, że zaciera wszelkie ślady piękności, jakie się w tem dziele znajdują. Najgłówniejsza rzecz, że sztuka ta absolutnie nie nadaje się na scenę ludową. Widać to było po wykonaniu jej. Jeżeli chodzi o wrażenie z przedstawienia, to da się ono streścić krótko w słowach: „Byłoby bardzo dobrze, gdyby Pippy wogóle nie wystawiano w ujeżdżalni“. Dla artystów sztuka ta nie miała uroku, tem mniej dla publiczności ludowego teatru. Można grać w ludowym teatrze nawet z taką trupą, jak obecna, „Maryę Stuart“ i „Intrygę i miłość“, bo to są dramaty, że tak powiem, realne, ale do sztuk, przepojonych symbolizmem, nie zawsze zresztą udanym, lepiej się nie zabierać. Wyjdzie to na pożytek artystom i publiczności. Takie bowiem przedstawienie „Pippy“, jak czwartkowe, dla publiczności, dla której teatr ludowy jest przeznaczony, jest niezrozumiałem i niesmacznem, zaś dla inteligentnej — straszakiem.

j. r.

Towarzystwo Tatrzańskie. W sobotę dnia 4-go maja b. r. o godz. 4-tej odbędzie się w sali gabinetu geologicznego Uniw. Jag. zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. — Na porządku dziennym wybór prezesa i pięciu członków wydziału.

Operatorzy spiżarek domowych. Wczoraj wieczorem strażak. wynoszący śmiecie z domu pod l. 9 przy ulicy Sławkowskiej, spostrzegł w sieni trzech małych chłopaków, którzy się dobywali do szafy, stojącej w sieni, tzw. spiżarki. Chwycił więc jednego za kark i oddał go w ręce policyi, podczas gdy dwaj inni uciekli. Aresztowany, mały chłopaczyna, zaledwie 14 lat liczący, Jan Mazurek, podał, że jacyś nieznani chłopcy namówili go, aby poszedł z nimi do „mety“, tj. na wspólną kradzież. Usłuchał i poszedł z nimi naprzód do domu nr. 14 przy ul. Sławkowskiej. Tam owi dwaj chłopacy otworzyli stojącą w sieni szafę spiżarkę i skradli z niej, co się dało, a on stał na straży w bramie. Zachęceni powodzeniem udali się w tym samym celu do domu pod l. 9 przy tej samej ulicy, alem tam spłoszył ich ów strażak. Młodocianego złodzieja zatrzymano w aresztach policyjnych.

Teatr krakowski wybiera się na lato do Warszawy. Toczą się jeszcze rokowania pomiędzy dyrektorem Solskim a zarządem rządowych teatrów warszawskich.

P. Solski zamierza wyjechać do Warszawy 15 go czerwca i zabawi tam 4 do 6 tygodni z całą trupą krakowską, która występowałaby w teatrze Rozmaitości.

W programie jest wystawienie „Wesela Wyspiańskiego“.

Ucieczka dziecka. Antoni Korpat, robotnik kolejowy, zamieszkały przy ulicy Bosackiej, doniósł policyi, iż przedwczoraj zbiegł z domu z obawy przed karą jego 10-letni syn Walery i dotąd nie wrócił. Malec uciekł boso, bez kapelusza i w czarnej lekkiej marynarce.

Skarby na Krzemionkach. Wiadomość o znalezieniu na Krzemionkach przez bawiących się chłopaków mnóstwa biżuteryi, jak się okazało, pochodzących z kradzieży u Pempera, wywarła w Podgórzu nie małe wrażenie. Zaraz na drugi dzień po tem na Krzemionki mimo zimna wybrało się mnóstwo młodych i starych ludzi, ożywionych nadzieją wykrycia skarbów, które tam jeszcze może gdzie są zakopane. Garnęło się więc wszystko około wału, młodzi zaczęli grzebać wzorem owych odzieci, które wygrzebały owe „skarby“, starsi laskami robili w ziemi dołki, słowem, miało się wrażenie, że Krzemionki zamieniły się nagle na złotodajne pola w Kanadzie lub Klondyce. Wkrótce jednak przekonano się, że skarby zaklęte, lub zakopane w górach i jaskiniach, ukazują się tylko raz na jakiś czas oczom śmiertelników, więc też trudy nie opłaciły się. Jedynie bowiem małemu chłopcu udało się znaleźć jeszcze kilka par kolczyków srebrnych. Ba, ale to podniecilo tylko szukających skarbów. Na trzeci dzień znowu zaczęli chłopacy grzebać i znaleźli kilka potłuczonych i jeden nieuszkodzony złoty zegarek z wisiorkiem. Kto wie, czy, jakby się tam zarządziło racyonalne kopanie, nie znalazłoby się na Krzemionkach jeszcze wiele, wiele ładnych i drogich wcale rzeczy. Jest nadzieja, że andrusy krakowskie i podgórskie urządzą kiedy formalny zajazd na Krzemionki, aby poszukiwać skarbów. Ale też zdaje się nie ulega kwestyi, że skarbów już tam niema.

Lecznica chirurgiczna. Ambulatoryum dla chorych przychodnich. Świeżo otwarty zakład, uposażony w najnowsze przyrządy do badania oraz leczenia prowadzi dr A. Frommer, były długoletni asystent ś. p. prof. Trzebickyego i były I sekundaryusz oddziału chirurgicznego.

Sala operacyjna, przyrządy do leczenia za pomocą mięsienia wibracyjnego, gorącem powietrzem według metody Biera, oraz do mechanotherapii i ortopedyi składają się na całość odpowiadającą wymaganiom i nadzwyczajnym postępom wiedzy lekarskiej szczególniej w tej gałęzi.

Obszerny zakład Roentgenowski zaopatrzony w przyrządy tak do badania jak i leczenia promieniami X, które znajdują obecnie tak szerokie zastosowanie w leczeniu chorób skórnych, owrzodzeń na tle raka, w schorzeniach systemu gruczołowego, oraz przy nowotworach, przedstawia bardzo poważną i pożyteczną część nowej lecznicy.

Kłopoty ofiarnego milionera.

„Nie czyń nigdy dwudziesto-milionowego daru!“ — Taka jest myśl przewodnia jednego rozdziału pamiętników, które ogłasza w rzymskiej „Vita“ Achilles Fazzari, niegdyś sekretarz prywatny Garibaldiego, obecnie zaś obywatel ziemski w Kalabryi. W rozdziale tym opowiada autor pamiętników o księciu Galliera, który ofiarował miastu Genui dwadzieścia milionów na zbudowanie portu. Książę objawił ten zamiar po raz pierwszy podczas obiadu, który spożywał w gronie znajomych. Ponieważ toczył się spór o to, gdzie port ma być urządzony, czy na wschodzie, czy na zachodzie, książę przeznaczył dwadzieścia milionów na urzeczywistnienie projektu zachodniego portu. Głównym motywem daru było to, że syn księcia postanowił przyjąć poddaństwo francuskie, wobec czego ks. Galliera postanowił część swego majątku przekazać na korzyć ojczyzny włoskiej. Obecni przy stole, usłyszawszy o zamiarze księcia, bardzo go pochwalali; tylko Fazzari wyraził się bardzo pesymistycznie o następstwach milionowego daru, twierdząc, że skutkiem tego daru książę stanie się najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

— Wytłómacz pan jaśniej swoje przepowiednie! — zawołał książę.

— Łatwo to uczynić. Skoro „Fanfulla“ doniesie dzisiaj o zapisie, od jutra już poczną się do księcia zgłaszać wszyscy potrzebujący bankruci, zapoznani geniusze, damy pragnące wyjść za mąż — słowem wszyscy, którzy, nie znając dotychczas ofiarności księcia, pozostawiają księcia w spokoju.

Książę nie czekał długo na spełnienie się wróżby; przygody jego zaczęły się zaraz w tym samym dniu. Ministrem robót publicznych był wówczas Silvia Spaventa. Miał on zwyczaj urządzać drzemkę poobiednią w biurze i i wówczas nie przyjmował nikogo. Toteż gdy mu doniesiono o przybyciu księcia Galliery, rozkazał księciu czekać. Wreszcie Galliera wszedł do gabinetu ministra. Ten ostatni, przekonany, że książę przybywa w sprawie kolei, o której sprzedaż toczyły się rokowania, nie prosił go nawet siedzieć. Książę był bardzo zdumiony tem przyjęciem, lecz spokojnie przedstawił swój projekt. Minister odparł, że pomieszczenie portu jest kwestyą techników, oprócz tego, jako „prawdziwy“ biurokrata, zażądał „gwarancyi“ daru i złożenia pieniędzy w banku. Książę musiał się zgodzić i na tę obrażającą propozycyę.

Wieczorne pisma doniosły o darze. Minister Spaventa mimo to nie uwierzył w czystość zamiarów ofiarodawcy i wieczorem wyraził się publicznie do grona polityków.

— Zobaczycie, ile milionów zażądają ci ludzie w zamian za roztrąbiony dar przy sprzedaży kolei. Ale zawiodą się, bo nie pozwolę tym sępom zachwiać finansami państwa.

Nazajutrz rano zainscenizowano wielką manifestacyę ludową. Olbrzymi tłum zebrał się przed oknami hotelu londyńskiego, budząc ze snu dzikim krzykiem, oklaskami i wiwatami mieszkających w hotelu turystów. A książę lubił ten hotel właśnie dlatego, że był tak cichy i spokojny. W hotelu powstała panika; mieszkańcy, przeważnie Francuzi, przypuszczali, że powtórzą się okropności komuny. Niebawem jednak deputacya ludowa uspokoiła obawy i zażądała widzenia się z księciem. Biedna ofiara popularności drżała tymczasem, stojąc w koszuli tylko za zabarykadowanemi drzwiami pokoju. Zniecierpliwieni czekaniem demonstranci zaczęli się burzyć i zagrozili zdobyciem hotelu, jeżeli książę nie ukaże się natychmiast. Galliera musiał wyjść do nich, aby uniknąć groźniejszych następstw. Wtedy deputacya oświadczyła:

— Wasza Ekscelencya podarował Genui dwadzieścia milionów; to bardzo chwalebne, ale cóż książę zamierza uczynić dla Rzymu i jego mieszkańców? Wszak Rzym jest stolicą świata!

Książę zbladł i usiłował uprzejmemi słowami wywikłać się z niemiłego położenia. Lecz ciągle rosnące tłumy żądały stanowczej odpowiedzi, co Rzym od księcia otrzyma. Sytuacya stawała się przykrą. Dopiero po dłuższym czasie demonstranci uspokoili się i rozproszyli.

W ślad za nimi napływały jednak niezliczone prośby, żądania i groźby w razie ich niespełnienia. Książę przeniósł się do hotelu New-York do hrabiego Bastogi i tam oczekiwał trwożnie wieczora, aby pojechać na dworzec. Udał się tam w zamkniętym powozie, zakrywając twarz szalem, w towarzystwie Bastogiego i Baldaina. Niejeden morderca nie uciekał skryciej i ostrożniej.

Ale następstwa milionowego daru nie skończyły się na tem. Garibaldi bawił wówczas w Rzymie. Na drugi dzień po „ucieczce“ księcia przybyło do niego pięćdziesięciu genueńczyków, prosząc, by napisał kilka słów podziękowania do dobroczyńcy ich miasta. Garibaldi zgodził się na to. Książę jednak, który otrzymywał setki listów i petycyi z całego świata, wydał surowy rozkaz, aby otwierano tylko listy, adresowane znanem sekretarzowi pismem. Wskutek tego list dziękczynny Garibaldiego został odesłany z powrotem, co znowu wywołało wśród garybaldczyków takie oburzenie, że kilkunastu z nich pospieszyło do Paryża, aby wyzwać na pojedynek człowieka, który ośmielił się obrazić bohatera. Tylko z trudem udało się zapalczywym obrońcom wyjaśnić sytuacyę.

Książę dożył jeszcze smutniejszych następstw swego daru. Wspaniałomyślność jego zrobiła go bohaterem chwili, skutkiem czego poczęto się zajmować całem jego życiem prywatnem. Oszczercy i zazdrośni rozgłosili niebawem, że książę zamordował kiedyś swego wiernego pokojowca i że jedno z jego dzieci nie jest jego dzieckiem.

Tymczasem nadszedł 18 marzec; parlament przyjął dar księcia z tem jednak zastrzeżeniem, że ujście portu — wbrew wyraźnemu życzeniu i zamiarowi księcia — ma być zwrócone ku wschodowi. W komisyach toczyły się burzliwe obrady, w ciągu których nie szczędzono ofiarodawcy surowej nagany i złośliwych uwag. A przecież dawniej był Galliera kochany i poważany przez wszystkich. W dodatku daleki krewny księcia, poseł Negrot napadł na niego tak gwałtownie na posiedzeniu genueńskiej rady miejskiej, że na długi czas uniemożliwił mu powrót do Genui.

Pewnego dnia książę, stęskniony za rodzinnem miastem przypuszczając, że zapomniano już o wszystkiem, zdecydował się pojechać do Genui. Przybył umyślnie wieczorem, aby go nie zauważono. Mimo to tragarz kolejowy poznał Gallierę i zawołał głośno: „Książę, książę!“ Natychmiast cały dworzec poruszył się wrzawą. Książę chciał umknąć przed owacyą i wsiadł do powozu, ale tłum pobiegł za nim i wyprzągł konie. Dopiero w jakiejś bocznej, ciemnej uliczce książę wyskoczył z powozu i schronił się w ciemnej przecznicy, podczas, gdy tłum pociągnął dalej próżny powóz. Było bardzo zimno, wiał lodowaty wicher. Książę, uciekając przez wąskie, wilgotne uliczki zaziębił się, zachorował na zapalenie płuc i zmarł w kilka dni później.

Z teatru miejskiego Na jubileuszowe przedstawienie „Ślubów panieńskich“ zjeżdżają do Krakowa spokrewnieni z wielkim komedyopisarzem reprezentanci rodzin: Szeptyckich z Jaworowa, Skarbków z Wiszni i Szembeków z Poznańskiego. — Przedstawienie zainteresowało też krytyków teatralnych Warszawy i Lwowa. Na „Śluby“ jubileuszowe zapowiedzieli swój przyjazd pp. Jan Lorentowicz, recenzent teatralny „Ludzkości“ z Warszawy, Zygmunt Wasilewski, redaktor „Słowa Polskiego“ i dr. Alfred Wysocki, recen. teatr. „Gazety Lwowskiej“.

W sprawie uroczystości 3-go Maja zebrał się wczoraj komitet Koła mieszczańskiego na posiedzenie, na którem uchwalono, jak lat ubiegłych, zająć się urządzeniem tejże. — Program uroczystości będzie w tych dniach ogłoszony.

Wybór prezydenta m. Lwowa. Wczoraj o godzinie wpół do 7 wieczorem rozpoczęło się posiedzenie Rady miasta, zwołane dla wyboru prezydenta miasta. Obecnych było 89 radnych. Potrzebna do wyboru absolutna większość z ogólnej liczby członków Rady miasta wynosi 51. Przy pierwszem i drugiem głosowaniu nie otrzymał nikt absolutnej większości. Przy pierwszem mianowicie otrzymał drugi wiceprezydent Ciuchciński 43 głosów, pierwszy wiceprezydent Rutowski 35 głosów, 11 kartek oddano białych. Przy drugiem głosowaniu otrzymał Ciuchciński 49 głosów, Rutowski 33 głosów, białych kartek oddano 5. Dwa głosy padły na dra Głąbińskiego. Przystąpiono zatem do wyboru ściślejszego, przy którym Ciuchciński otrzymał 50 głosów, Rutowski 34, a 5 kartek oddano białych. Rozpoczęła się dłuższa burzliwa dyskusya nad interpretacyą statutu miejskiego, w tym kierunku, czy przy wyborze ściślejszym na prezydenta miasta potrzeba absolutnej większości ogólnej liczby członków Rady miasta, a więc 51 głosów, czy też wystarcza zwykła, relatywna większość obecnych radnych, statut bowiem kwestyi tej jasno nie rozstrzyga. Ostatecznie zgodnie z precedensem z lat dawniejszych, zgodzono się na to, aby na posiedzeniu, które się odbędzie w najbliższy wtorek, głosować na nowo. Posiedzenie trwało od godziny wpół do 7 do wpół do 10 w nocy. Galerye były przepełnione publicznością.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Śluby panieńskie“, kom. w 5 akt. Al. hr. Fredry (występ M. Tarasiewicza i M. Przybyłko).

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Radcy pana Radcy“, kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Beatryx Cenci“, trag. w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Poniedziałek: „Halka“, opera Stanisława Moniuszki.

Repertuar Teatru ludowego

Sobota 27 b. m. „Intryga i miłość“ Szyllera.

Niedziela 28 b. m. o godz. 3 pop. „Marya Stuart“ Szyllera.

Z ruchu wyborczego

Kompromis wyborczy demokratów z komitetem mieszczańskim stał się faktem. We czwartek wieczorem na posiedzeniu obszernego komitetu wyborczego demokratów w lokalu „Nowej Reformy“ dr Bandrowski przedłożył warunki kompromisu:

1) Oba stronnictwa zachowują zupełną samodzielność programu;

3) Oba stronnictwa przedstawiają na kandydatów tylko takie osobistości, które uznają solidarność Koła polskiego i do Koła tego wstąpią;

3) Co do oznaczenia czterech okręgów, w których kandydaci staną, nastąpi bliższe porozumienie. Okręg kaźmierski wyklucza się od kompromisu.

Po dłuższej dyskusyi kompromis przyjęto. Następnie uchwalono kandydaturę **dra Petelenza**. Dr Doboszyński, Sołtysik i rejent Klemensiewicz oświadczyli, że kandydować nie będą.

Jako kandydaci przedstawili się prof. Sikorski i dyr. Solecki, ale ich kandydatur jeszcze oficyalnie nie zatwierdzono.

Sprawa kompromisu.

Sprawa kompromisu wyborczego, o której wszyscy mówią, jest tak traktowana przez prasę, że odnosi się wrażenie, jakby lękano się sprawy tej dotykać. „Czas“ milczy zupełnie, „N. Reforma“ mówi półgębkiem o zbliżeniu się demokratów do „komitetu mieszczańskiego“; tylko „Naprzód“ rozgniewał się i gromi demokratów za „brak charakteru“. „Naprzód“ najwięcej żalu czuje do dra Petelenza i pisze:

„Firmowym demokratą pozostał zatem p. Petelenz, który dyszy podobno żądzą wydarcia mandatu tow. Daszyńskiemu, aby udowodnić stańczykom, że jako świeżo nawrócony potrafi za dawne poparcie, za głosy socyalistyczne, dane mu przed kilku laty — odpłacić zdradą i napaścią“.

„Demokracya krakowska, która pod wodzą ś. p. Rottera szukała łączności z chłopem i robotnikiem, dziś pod kierownictwem Petelenza ucieka od chłopów i robotników, jak od zarazy, łączy się ze stańczykami przeciw nim, staje się niczem innem, jak — biurokracyą“.

„Naprzód“ się gniewa, a „Nowa Reforma“ milczy.

Komitet wykonawczy mieszczański w Krakowie odbędzie dzisiaj o godzinie wpół do 8 wieczorem posiedzenie w sali cechu rzeźników na „Kotłowem“ (Kolejowa 18, I p.). Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1) Sprawa kompromisu z komitetem polskiego stronnictwa demokratycznego; 2) sprawa rokowań z innymi komitetami wyborczymi, stojącymi na gruncie narodowym; 3) sprawa kandydatur na wszystkie okręgi miasta Krakowa; 4) sprawa organizacyi komitetów okręgowych na wszystkie okręgi wyborcze miasta Krakowa.

Kandydatury demokratyczne.

Komitet N. Reformy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, następujące kandydatury:

na okręg Wesoła: Dr. Ignacy **Petelenz**,

na okręg Stradom-Piasek, inżynier Tadeusz **Sikorski**, prof. uniw. Jagiel.

na okręg Śródmieście; Edmund **Klemensiewicz**, notaryusz.

„Nowa Reforma“ pisze:

„W myśl warunków kompromisu z komitetem mieszczańskim, ostatnia z tych kandydatur jest „kompromisową“ w tem znaczeniu, że komitetowi mieszczańskiemu również przysługuje prawo przedstawienia na ten okręg swojego kandydata. Prezydya obu komitetów zadecydują ustalenie jednej z tych dwóch kandydatur. Komitet mieszczański postawi nadto samodzielną kandydaturę na okręg Kleparz“.

Właściwie „N. Reforma“, nie wiedzieć, z jakiego taktycznego powodu, ośmiesza tylko rejenta Klemensiewicza, który kandydować wcale nie myśli. W śródmieściu kandyduje, jak wiadomo, **dr. Staniszewski** — i tę kandydaturę zalecą wyborcom oba sprzymierzone komitety.

P. Sare przed wyborcami. We czwartek wieczór odbyło się w sali Hotelu Londyńskiego zgromadzenie wszystkich przełożonych bóżnic i domów modlitwy. Zebrało się ponadto około 500 wyborców żydów, głównie kupców i przemysłowców. — Przewodniczył p. Emanuel Wirtenbaum, który, zagajając zgromadzenie, podniósł potrzebę jedności i solidarności wśród żydów, przedstawił jako kandydata na posła z Kaźmierza wiceprezydenta Sarego, podniósł jego zalety i zasługi, jakie położył, zajmując tak wybitne w społeczeństwie stanowisko i wezwał zgromadzonych, aby tę kandydaturę solidarnie popierali. Przemawiał dalej kupiec p. Horn, p. Mandel Fränkel, p. Rosenberg, prezes zboru izraelickiego p. S. Tilles i p. Aschkenaze. Następnie zabrał głos wiceprezydent Sare, który w dłuższem przemówieniu wyłuszczył zebranym swój program polityczny, oświadczył się za solidarnością Koła polskiego i zaznaczył, że jak przez całe swoje życie, tak i nadal bronić będzie zawsze interesów społeczności żydowskiej. Na wniosek dra F. Ehrenpreisa uchwalono rezolucyę, uznającą potrzebę wyboru posła, gotowego i zdolnego do zastępowania interesów społeczności żydowskiej w imię zasad umiarkowanych i na podstawie solidarności Koła polskiego, a uchwalającą popierać kandydaturę wiceprezydenta Sarego. — W końcu z pomiędzy zgromadzonych 150 osób utworzyło odrazu komitet przedwyborczy, mający się zająć agitacyą za kandydaturą p. Sarego.

Zgromadzenie socyalistyczne dra Marka odbyło się w piątek wieczorem w sali Rady m. Znamiennem było, że — spodziewając się ostrego ataku na demokratów, nawet „Nowa Reforma“ nie wysłała swego sprawozdawcy. Dr Marek wygłosił półtoragodzinną mowę programową, pod koniec której istotnie gwałtownie napadł na demokratów. „Jedynym człowiekiem politycznym między nimi mówił socyal. kandydat, był ś. p. Rotter i dlatego go stańczycy tak strasznie nienawidzili“. Dr Marek atakował dalej ostro dra Bandrowskiego, „który chce zostać wiceprezydentem miasta“, dra Doboszyńskiego i dra Petelenza i twierdził, że kompromis przyszedł do skutku, bo dr Doboszyński pragnął mandatu przy poparciu stańczyków.

Jako pierwszy „interpelant“ zabrał następnie głos akad. Górczany, przedstawiając się jako członek Związku katolików-robotników. Rozumiemy potrzebę i konieczność polemiki z socyalistami, ale nie należy takiego zadania poruczać matołkom, którzy właściwie tylko kompromitują sprawę, której chcą służyć. — Dlaczego ze Związku nie przychodzą głowy tęgie, jak dr Nartowski lub ks. Mytkowicz i nie podejmują polemiki?

Z kolei dr Drobner wygłosił płomienną mowę przeciw dzisiejszemu państwu, a „bezpartyjny“ dr Mikiewicz próbował wygłosić wykład z ekonomii politycznej, ale mu odebrano głos. Dr Mikiewicz zakończył wezwaniem, aby dr Marek wstąpił do Koła polskiego. — Kandydat odpowiedział jeszcze p. Górczanemu i Mikiewiczowi, poczem zgromadzenie uchwaliło jego kandydaturę. Zgromadzenie trwało do godz. 11-tej.

W okręgu wiejskim Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce wystąpił już czwarty raz z rzędu kandydat w osobie p. Roberta Stillera, który kandyduje na podstawie programu centrum. Wśród wyborców rozrzucono odezwę ks. Stojałowskiego, popierającego tę kandydaturę.

Z Podgórza. Na ostatniem posiedzeniu uchwaliła Rada m. wybrać 4 komisye wyborcze do kierowania wyborami. Do komisyi pierwszej weszli pp. dr Emilewicz J., adwokat, Bannet Mendel, przemysłowiec i Karol Breuer; do drugiej pp. Grzybczyk, Jakubowicz i Grünberg; do trzeciej weszli pp. Maryewski, Rolle i dr Oberländer; do czwartej pp. Sperro, Sroczyński i Soldinger. — Każda komisya składać się będzie z sześciu członków; z tych trzech zamianuje odnośny komisarz wyborczy, poczem komisye wybiorą siódmego członka.

Krakowiaki wyborcze. Socyalistyczne „Prawo Ludu“ zamieściło taki wierszyk:

Czerwona czapeczka
I baranek siwy,
Daj głos na czerwonych,
A będziesz szczęśliwy.

„Czas“ proponuje p. Stapińskiemu, żeby w najbliższym numerze „Przyjaciela Ludu“ odpowiedział na to:

Kieliszeczek wódki
I kawałek chleba,
Głosuj na ludowca,
A pójdziesz do nieba.

„Naprzód“ zaś stając w obronie „Prawa Ludu“ i „Przyjaciela Ludu“ proponuje znowu taki czterowiersz:

Głosuj na stańczyka
Oto rada krótka,
Czeka cię w nagrodę
Kiełbasa i wódka.

Dr Lueger, burmistrz wiedeński, wraca z Lovrany do Wiednia, aby wziąć udział w agitacyi wyborczej, aczkolwiek jest jeszcze chory a nadto grozi mu utrata wzroku skutkiem poprzedniej cukrowej choroby. Obecność Luegera w Wiedniu jest potrzebna, bo mandaty partyi zagrożone są nietylko przez socyalistów i liberałów, ale także przez „nieoficyalne“ kontrkandydatury antisemickie. Sprowadzają więc dra Luegera, aby swoją powagą stłumił bunt we własnym stronnictwie. Ponadto uczuwają antisemici tutejsi brak tego przywódcy, przewyższającego wszystkich w partyi inteligencyą. Gessmann, Weiskirchner, Lichtenstein i Bielohlawek są dobrymi agitatorami, ale do przodowania masom, nawet mniej inteligentnym, wcale się nie nadają. Ma to uczynić dr Lueger, który chce przynajmniej na jednem wielkiem zgromadzeniu się pojawić, rzucić kilka nowych haseł i ożywić agitacyę, podtrzymywaną dotychczas głównie przez masowe rozesłanie pisma ulotnego „Der Reichsratswähler“, wychodzącego codziennie w setkach tysięcy egzemplarzy. Enuncyacya wyborcza dra Luegera, jak zapowiadają, ma się głównie zwracać przeciw Węgrom i w poczuciu przyszłej potęgi partyi rzucić ostre groźby pod adresem rządu i innych czynników.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin“.

Tępienie policyantów.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Pabianic: Teroryści zastrzelili wczoraj **dwóch policyantów**. Władze zasądziły zarząd miasta **na 10 tysięcy rubli grzywny**.

Strejk w Petersburgu.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) Rozmaite, rozgłaszane w zagranicznej prasie wiadomości o strejkach robotniczych w Petersburgu są przesadzone, a pogłoski o grożącym strejku generalnym zupełnie nieuzasadnione. W obecnych stosunkach nie ma obawy strejku powszechnego, bo i skrajna lewica myśl taką potępiła.

Po krwawej robocie — na urlop.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Prowizoryczny jenerał-gubernator dla prowincyi bałtyckiej baron Möller-Zakomelski otrzymał sześcio-tygodniowy urlop.

Telegramy „Nowin“.

Mianowania.

Wiedeń. Minister spraw. zamianował sędziami powiatowymi adjunktów: Józefa Piątkowskiego z Wieliczki dla Jordanowa i M. Łacheckiego z Niska dla Radłowa.

Kolej Północna.

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei Północnej z czystego zysku za rok 1906, wynoszącego 20,445.000 koron, uchwaliła udzielić dywidendę 272 i pół koron za akcyę.

Zniknięcie słynnego chirurga.

Wiedeń. Znany chirurg prof. Mosetigg znikł gdzieś od wczoraj. Przypuszczają, że podczas przechadzki wpadł do Dunaju.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm załatwił w trzeciem czytaniu ustawę szkolną i przystąpił do dyskusyi nad inwestycyami kolejowemi.

Proces gubernatora Kamerunu.

Poczdam. W procesie dyscyplinarnym przeciw gubernatorowi Kamerunu, Puttkammerowi, który wydał swej kochance paszport na fałszywe nazwisko i dopuszczał się wogóle różnych nadużyć, sąd uznał oskarżonego winnym przekroczenia służbowego w trzech wypadkach i skazał go na naganę i na grzywnę 1000 marek, oraz na ponoszenie kosztów postępowania.

Clemenceau przeciw urzędnikom socyalistycznym.

Paryż. Prezydent gabinetu Clemenceau obstaje przy wdrożeniu śledztwa dyscyplinarnego urzędnikom, łączącym się w syndykaty, mimo żądań partyj radykalnej i socyalistycznej o wstrzymanie z tego powodu śledztwa.

W kołach politycznych przewidują bliskie przesilenie ministeryalne.

Paryż. Sąd dyscyplinarny służby pocztowej i telegraficznej uznał winnymi jeneralnych sekretarzy syndykatów Grangiera i Simonneta, którzy podpisali list otwarty do prezydenta gabinetu Clemenceau o prawo tworzenia syndykatów służby państwowej i skazał ich na wydalenie ze służby.

Paryż. Rada departamentu dla publicznych szkół obradowała wczoraj nad sprawą dyscyplinarną nauczyciela Negrea, który również podpisał list otwarty do Clemenceau. Rada odrzuciła 15 głosami przeciw 10 wniosek sprawozdawcy o usunięcie Negrea i motywowała swą uchwałę tem, że Negre nie jest odpowiedzialnym, gdyż działał tylko jako delegat syndykatu.

Nie będzie tunelu.

Londyn. Wnioskodawcy cofnęli wniosek o wybudowanie tunelu pod kanałem „La Manche“.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, chłodno.

NADESŁANE

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności

„**Polnische Post**“ Nr 17. (Wiedeń). Na czele numeru widnieje list otwarty dra Stanisława Strońskiego z Paryża do Björnsona. Młody uczony polski wykazuje Björnsonowi zupełną nieznajomość historyi polskiej i charakteru narodowego polskiego. Artykuł drugi, o języku wykładowym na uniwersytecie lwowskim, wykazuje gruntownie zupełną bezpodstawność uroszczeń ruskich do uniwersytetu lwowskiego. List krakowski daje obraz gospodarki miejskiej na podstawie cyfr budżetu. Dział ekonomiczny traktuje o bilansie Towarzystwa kolei Państwowej i kolei Południowej. Prócz zwykłych rubryk w odcinku nowela Sienkiewicza „Na Olympie“ w tłómaczeniu p. Ericha Wiktora Korna.

Ogłoszenie licytacyi.

Wydział Rady powiatowej w Wieliczce ogłasza niniejszem licytacyę na przedsiębiorstwo budowy szkół.

a) jednoklasowej w Glichowie za cenę kosztorysową około 10000 K.

b) dwuklasowej w Zakrzowie za cenę kosztorysową około 15000 K.

c) dwuklasowej w Bodzanowie za cenę kosztorysową około 16000 K.

Plany i kosztorysy są do przejrzenia w kancelaryi Wydziału Powiatowego w Wieliczce w godzinach urzędowych. Budowa ma być rozpoczętą z wiosną br. a ukończoną w roku przyszłym.

Przedsiębiorstwo oddane będzie oferentowi, którego warunki Wydział powiatowy w porozumieniu z c. k. Radą szkolną okręgową uzna za najgodniejsze.

Licytacya odbędzie się w biurze Rady powiatowej w Wieliczce dnia 14 maja br. o godz. 12 rano.

Oferty mogą być składane ustnie lub pisemnie do godziny 12 w południe w dniu 14 maja br., a otwarcie takowych nastąpi po licytacyi ustnej.

Do ofert należy dołączyć 5% od kwoty kosztorysowej tytułem wadyum i deklaracyę że oferentowi znane są ogólne i szczegółowe waruki i że się do takowych zastosuje. — Bliższych informacyj udziela również c. k. Inspektor szkolny.

Z Wydziału powiatowego w Wieliczce d. 22 kwietnia 1907 r.

Prezes: *K. Czecz.* Sekretarz: *Dr K. Szczepański*

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.